Opłata uiszczona ryczałtem.

WARSZAWA, 4.III 1936. — ROK II.

Nr. 4 (18)

LEWY TOR

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena pojedyńczego egzemplarza 30 gr.

TREŚĆ:

Adam Próchnik

PODŁOŻE FASZYZMU

Analiza podstaw współczesnego faszyzmu stanowi jedno z palących zadań, stojących przed myślą socjalistyczną. Aby móc z ruchem tym skutecznie walczyć, trzeba znać bowiem dobrze jego istotę, trzeba wiedzieć co on reprezentuje. Te wewnętrzne czynniki faszyzmu pozwalają dopiero wytworzyć sobie prawdziwy obraz jego siły i trwałości, i umożliwiają ocenę perspektyw toczącej się walki.

Patrząc na faszyzm ze strony zewnętrznej, dekoracyjnej, zauważymy tylko rzecz najbardziej rzucającą się w oczy, jego oblicze polityczne. Faszyzm przedstawi się nam, jako forma rządów jednostki, jako system takiej czy innej, mniej lub więcej bezwzględnej dyktatury, której podstawą jest teorja wodzowstwa. Za tem jednak kryje się, kryć się musi, odpowiednia treść społeczna. Każdy ustrój polityczny jest wykładnikiem swego podłoża społecznego. Jest to zupełnie niezależne od subjektywnego stanowiska rządzących. Mogą oni, szczerze czy nieszczerze, uważać swój system rządów za strukturę wyłącznie polityczną, abstrahującą całkowicie od zadań społecznych, wyrzekającą się wszelkich aspiracyj w tym kierunku, objektywnie jednak odgrywa ten system rolę czynną w procesie kształtowania się stosunków ustrojowo - społecznych. Jeżeli więc np. nazwiemy dyktaturę faszystowską danego kraju dyktaturą burżuazyjną, nie oznacza to wcale, że odnośny „wódz" w tym celu stworzył swój system rządzenia, aby ratować upadający ustrój kapitalistyczny, że jest on świadomym wyrazicielem interesów klas posiadających, że jest może poprostu zwyczajnem narzędziem związków przemysłowców lub ziemian. Znanego powiedzenia, że rządy współczesnych państw są sztabami generalnymi burżuazji nie należy traktować zbyt dosłownie, ani zbyt symplicystycznie. Należy bowiem odróżnić subjektywną i objektywną rolę, jaką dany czynnik odgrywa. Subjektywnie ten czy inny dyktator, Mussolini czy Hitler, nie stawia sobie bynajmniej jako celu głównego, ratowania ustroju społecznego. Jego naczelnem wskazaniem, punktem wyjścia każdego jego działania, jest zdobycie władzy, jest potem utrzymanie i utrwalenie tej władzy. Ale objektywnie jest on ostoją pewnej koncepcji społecznej. Tak bowiem jak każdy ustrój, tak i dyktatura nie rozwija się w próżni, ale na tle pewnych rozgrywających się procesów społecznych. Wobec tych procesów musi ona zająć stanowisko. Stanowisko to może być dwojakie, zachowawcze lub rewolucyjne. Albo procesy te starać się wstrzymać, albo dać im się rozwinąć.

O ile dyktator nie jest równocześnie wyrazicielem tej czy innej idei, ale reprezentuje jedynie tylko własne aspiracje do władzy, prawie z reguły odgrywa on tę pierwszą rolę, zachowawczą. Z punktu widzenia tych aspiracyj bowiem rola rewolucyjna przedstawia znacznie większe niebezpieczeństwo, niż zachowawcza. Lepszą ostoją władzy są warstwy społeczne, które tej władzy zawdzięczają swój chwilowy ratunek, zawdzięczają przedłużenie swego istnienia, niż te, których przyszłość więcej zależy od rozwoju warunków społecznych, niż od woli danego rządu. Gdyby bowiem rząd faszystowski podjął się owej roli rewolucyjnej, gdyby miał aspiracje zostania rządem przewrotu społecznego, gdyby przyświecał mu, krótko mówiąc, ideał faszyzmu oświeconego przyśpieszyłby tylko przebieg procesu i w rezultacie przyśpieszyłby również konsekwencje polityczne przewrotu społecznego, a więc naturalną i zrozumiałą dążność warstw spo-

łecznie wyzwolonych do rządzenia samym sobą. Oświecony absolutyzm, który zresztą zatrzymał się u progu reform społecznych, wzmocnił tylko pęd zainteresowanych warstw społecznych do odegrania samodzielnej roli politycznej, przyśpieszył rewolucję. Nie leży w interesie rządu autokratycznego, który zazdrośnie strzeże nienaruszalności swej władzy, rozpętanie burzy, której przebiegu i skutków nie można przewidzieć. Burza ta może się bowiem okazać silniejszą od władzy. Faszyzm, który chciałby faktycznie spełnić swe obietnice radykalnych przeobrażeń społecznych, obietnice dane w okresie walki o zdobycie władzy, wzmocniłby tylko tendencje społeczeństwa, zdążające do bezpośredniego decydowania o swych sprawach, i spowodowałby swój szybki upadek.

Natomiast historja obfituje w cały szereg pouczających przykładów, jak pewne warstwy społeczne, zagrożone przez przewrót społeczny w swych najistotniejszych interesach, chętnie wyrzekały się swej politycznej samodzielności, byle znaleźć u silnego, autokratycznego rządu zabezpieczenie swych przywilejów społecznych, a przynajmniej przedłużenie ich istnienia. Do takich faktów należy łatwe zwycięstwo absolutyzmu w większości krajów Europy zachodniej nad parlamentaryzmem stanowym, który był wyrazem samorządu warstw uprzywilejowanych. Bez wielkiego oporu wyrzekają się one tego samorządu, wyrzekają się bezpośredniego wpływu na rządy, byle zagwarantować sobie w silnym rządzie trwałość panujących stosunków społecznych. Do tej samej kategorji faktów, należą zagadnienia związane z upadkiem Polski. Jeżeli np. w końcu XVIII wieku szlachta polska tak łatwo pogodziła się z upadkiem państwowości polskiej, w której miała w swem ręku całkowitą władzę polityczną, jeżeli częściowo nawet współdziałała z zaborcami w dziele likwidowania swego państwa, jeżeli wyrzekła się swej wielkiej roli politycznej, to niemałą osłodą było to, że owe rządy zaborcze gwarantowały jej utrzymanie na pewien czas uprzywilejowanego stanowiska społecznego, które w owym okresie było poważnie zagrożone i podważone czynnikami rewolucyjnymi, tak międzynarodowymi (wielka rewolucja francuska), jak i wewnętrznemi (powstanie Kościuszkowskie). Zwycięstwo reakcyjnych, absolutnych potęg sąsiedzkich zahamowało dokonywujący się w Polsce przewrót społeczny. Logika ówczesnej sytuacji była tego rodzaju, że utrzymanie niepodległości oznaczało dla szlachty utratę przynajmniej części przywilejów społecznych, utrata zaś niezależności politycznej zapewniała zachowanie nadal tych przywilejów. Dlatego to, tak wesoło i beztrosko balowano na gruzach rozwalonej ojczyzny. Lepszy obcy pan, niźli własny cham. Taką była psychika warstw posiadających upadającej Polski. Taka jest psychika wszystkich schyłkowych warstw społecznych, które bez wahania zaprzedają wolność polityczną każdemu, który stworzy siłę zdolną do obrony ich stanowiska społecznego. Ta siła to ostatni atut ich obrony. Dyktatura, faszyzm, ta czy inna forma absolutyzmu, są to z reguły okopy, które mają chronić przed zalewem wdzierających się fal nowych prądów społecznych. Dyktatura zaś nie chcąc ryzykować puszczenia się na niebezpieczne flukta polityki rewolucyjnej, bez względu na swe bezpośrednie cele, podejmuje się tej roli zachowawczej, roli wału ochronnego.

Przy ocenie społecznych podstaw współczesnego ruchu faszystowskiego pojawiają się zazwyczaj dwa poglądy. Wedle jednego z nich faszyzm jest kierunkiem reprezentującym dążności i interesy warstw tak zw. pośrednich. Wedle drugiego— faszyzm jest wyrazem polityki sfer kapitalistycznych. Jeden i drugi pogląd może powołać się na fakty z współczesnej rzeczywistości.

Dwa fakty rzucają się niewątpliwie w oczy: 1) warstwy tak zw. pośrednie stanowią materjał specjalnie podatny dla wszelkich prądów faszystowskich, łatwo zaciągają się do ich szeregów i wiążą z tem wielkie nadzieje; 2) kierunki faszystowskie niemniej chętnie drapują się w sztandary obrony interesów tych warstw.

Ale i z drugiej strony obserwujemy podobne zjawiska. Warstwy posiadające zajmują stanowisko bezwzględnie pozytywne w stosunku do ruchów faszystowskich. Czasem wchodzą z nimi w związki już w okresie, gdy faszyzm walczy o władzę, nawet finansują przewrót faszystowski, jak to miało miejsce we Włoszech, gdzie marsz czarnych koszul na Rzym odbył się na koszt i ryzyko finansowe kapitalistów. Czasem zaś warstwy te czekają, aż nowe warunki polityczne dojrzeją, i wtedy dopiero z mniejszem ryzykiem zaprzęgają się do zwycięskiego rydwanu. Tak było w Niemczech . Tak działo się w najbliżej nam znanej rzeczywistości. Akces tych warstw jest z reguły przyjmowany. Prądy faszystowskie wystrzegają się wprawdzie wywieszania sztandarów jawnie prokapitalistycznych, ale praktyka ich rządów nie pozostawia miejsca na wątpliwości.

Czemże jest więc faszyzm objektywnie? Czy jest ruchem mas drobnomieszczańskich, czy też akcją ochronną klas posiadających? Czy też może jednem i drugiem równocześnie? To ostatnie przypuszczenie należy jaknajbardziej stanowczo odrzucić. Mogą się spotkać pod sztandarem faszyzmu sfery drobnomieszczańskie i kapitalistyczne, mogą znaleźć się w jednym obozie, ale obóz ten nie może, bo nie jest w stanie, reprezentować szczerze i z pomyślnym skutkiem interesów obu tych warstw.

Zajmowaliśmy się niedawno na tychże łamach sprawą tak zw. warstw pośrednich. Stwierdziliśmy fakt, że w świetle współczesnych warunków olbrzymią większość owych warstw stanowią zdeklasowane i tragicznie spauperyzowane grupy ludności. Warstwy te są jedną z najsmutniejszych ofiar dzisiejszego ustroju i jemu zawdzięczają swoją nędzę i swe położenie bez wyjścia. Znalazły

się one na tej linji, na której nastąpiło załamanie się starego ustroju, i dlatego dźwigają na swych barkach główny ciężar okresu przejściowego między jedną a drugą formą życia społecznego. Warstwy te są zainteresowane w najszybszym przebiegu rozgrywającego się procesu przełomu społecznego.

Ale faszyzm, jak się już to powiedziało, zaprzeczyłby samemu sobie, gdyby podjął się misji rewolucyjnej. Może on głosić rewolucję polityczną, lub narodową, nie może pod grozą własnej zguby ująć steru rewolucji społecznej. I dlatego też nie zna on ratunku dla warstw pośrednich. A gdyby się na to zdecydował, musiałby wyrzec się opieki nad klasami posiadającemi. Jedno z dwojga. A skoro niema możności pogodzenia obu tych misyj społecznych, obrony warstw pośrednich i ochrony kapitału, dylemat musi zostać rozstrzygnięty przez faszym zgodnie z instynktem samozachowawczym w duchu prokapitalistycznym.

Ale pozostaje stwierdzony przez nas fakt skłonności owych zgnębionych nędzą warstw pośrednich do ulegania sugestjom faszystowskim. Jakże to zjawisko wytłumaczyć? Nie jest to przypadkiem, że klasa robotnicza, że proletarjat, jest warstwą ludności o najsilniej rozwiniętej świadomości klasowej. Właśnie dlatego jest proletarjat strażą przednią w walce o nowy porządek społeczny, jest klasą najbardziej rewolucyjną. Te czynniki budzące ową świadomość klasową i rewolucjonizujące proletarjat, leżą u samych podstaw współczesnego ustroju. Żadna warstwa społeczna niema możności tak bezpośrednio obserwować struktury ustroju, jak proletarjat, żadna warstwa nie widzi tak wyraźnie źródeł swej niedoli jak proletarjat. Przed żadną warstwą ustrój kapitalistyczny nie obnaża się tak bezwstydnie jak przed proletarjatem. Proletarjat ma otwarty widok na to, jak fala nadwartości przepływa z jego rąk do kas kapitalistycznych. Obraz, który roztwiera się przed innymi klasami społecznymi nie jest tak jasny. Przyczyny ich niedoli nie są tak dla nich oczywiste. A sama nędza, której nie towarzyszy proces świadomości, należy to stwierdzić z naciskiem, nie jest czynnikiem dostatecznie rewolucjonizującym masy. Nędza rzuca w najbliższe objęcia. A najbliższe są objęcia faszyzmu. Nigdy może nie wykazała się tak dobitnie fałszywość zasady im gorzej, tem lepiej, jak w dobie obecnej.

Ten powolniej rozwijający się proces uświadomienia warstw tak zw. pośrednich o istocie rzeczywistości, tłumaczy ich częściową obecność w obozie faszyzmu. Ale powolny proces jest niemniej procesem. Postępujący wciąż naprzód rozkład kapitalizmu przyśpiesza go z każdym dniem. A zawód sprawiony przez faszyzm otwiera coraz szerzej ludziom oczy. I dlatego nieuniknionym jest moment, kiedy faszyzm straci swą pozorną bazę społeczną i zostanie ograniczony do swej prawdziwej podstawy społecznej. Wtedy poza sojuszem z sferami kapitalistycznemi nic nie pozostanie.

Klasa robotnicza nie może czekać biernie tej chwili. Jej misją historyczną jest objęcie kierownictwa nad wszystkiemi warstwami społeczeństwa, które są ofiarą dzisiejszego ustroju, i poprowadzenie ich do walki.

H. Żółtowski

Socjalizm i wojna

Już w pierwszym tegorocznym numerze „Lewego Toru" w artykule p. t.: „Spiżowe prawo zwycięstwa" biliśmy na alarm z powodu bliskości niebezpieczeństwa nowej wojny światowej. Już wówczas stwierdziliśmy, że wojna ta będzie przedewszystkiem **wojną faszyzmu przeciw socjalizmowi.** Ale wskazując, że głównym celem wojny będzie zdławienie wszechświatowego ruchu wyzwoleńczego, podkreśliliśmy również i to, że obóz socjalistyczny będzie mógł dzisiaj przeciwstawić wojnie nietylko swój nacisk polityczny i nietylko swe próby rewolucyjnego oporu, ale już i pierwsze forpoczty swej zorganizowanej potęgi państwowej i wojskowej. W odróżnieniu od roku 1914 socjalizm międzynarodowy będzie już nietylko ofiarą napaści, ale w potrzebie również i zupełnie **równorzędną** stroną wojującą i tą stroną, zdolną wyzyskiwać na swoją korzyść wszystkie wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu. Ten **nowy** olbrzymiego znaczenia fakt historyczny otwiera przed światem pracy olbrzymie możliwości, ale zarazem stawia go przed zupełnie **nowemi** zagadnieniami taktycznemi, które muszą być postawione i gruntownie omówione nietylko w tej najogólniejszej formie, lecz właśnie zupełnie konkretnie, tak jak je postawi przed nami najbliższa już, być może, przyszłość.

Dyskusja na te tematy zaczyna dziś budzić we wszystkich krajach zaiste wstrząsające zainteresowanie. Znane są poglądy na tę sprawę tej części ruchu wyzwoleńczego, którą tak wymownie reprezentowali niedawno Dimitrow i Erkoli. Na tem zaś miejscu chcielibyśmy zapoznać naszych czytelników z niezmiernie ciekawą i pouczającą wymianą poglądów na ten sam temat w szeregach socjalistów, należących do Drugiej Międzynarodówki. Hasłem i punktem wyjścia tej dyskusji stała się mianowicie platforma — opracowana przez takich wybitnych przedstawicieli i nawet kierowników Międzynarodówki, jak Otto Bauer, Dan, Żyromski i Dunois (czyt. Diunua), przyczem solidarność z ich poglądami wyraził również sekretarz komitetu wykonawczego Międzynarodówki, Fryderyk Adler. Platforma wspomnianych czterech znanych działaczy została już wydana w kilku językach europejskich p. t.: „Międzynarodówka i wojna". Chociaż

zawarte w tej broszurze tezy spotkały się z licznemi zarzutami zarówno ze strony kół prawicowo - socjalistycznych jak i z szeregów t. zw. neolewicy socjalistycznej, stojącej mniej lub bardziej wyraźnie na stanowisku, — bronionem przez L. Trockiego, to jednak zostały one albo niewątpliwie będą w zasadzie przyjęte przez różne silne i wpływowe partje i organizacje socjalistyczne i wywrą niewątpliwie poważny wpływ na stanowisko większości opinji socjalistycznej, i dla tego zapoznanie z niemi polskiej opinji robotniczej i chłopskiej wydaje się rzeczą pierwszorzędnego znaczenia *).

1. PRZEWIDYWANIE WOJNY, CZY SPEKULOWANIE NA WOJNĘ.

Tezy antywojenne „czwórki" socjalistycznej oraz inspirowane przez nie wystąpienia większości uczestników dyskusji są znamienne z wielu względów, ale przedewszystkiem dlatego, że w całej pełni doceniają grozę niebezpieczeństwa wojennego. Nie jest to bynajmniej rzecz małej wagi. Istotnie, jak to w sposób miarodajny stwierdza mieńszewicki „Socjalisticzeskij Wiestnik", opinja socjalistyczna przez czas dłuższy niebezpieczeństwo to raczej lekcewazyła. „Wydawało się", jak pisze organ mieńszewicki, że wspomnienia ostatniej wojny są zbyt okropne, aby ktokolwiek śmiał odważyć się na nową awanturę. „Wierzono" w dobroczynny wpływ Ligi Narodów, różnych paktów międzynarodowych, demokracji mieszczańskiej, parlamentaryzmu i t. p. Nawet faszyzm włoski „oceniano", jako zjawisko bądź co bądź odosobnione, a więc i niezanadto groźne. Toteż — dodajmy — tych wszystkich, którzy uparcie głosili rychłe i nieuchronne nadejście „nowej serji wojen i rewolucyj", nietylko uważano za alarmistów i zaślepieńców, ale nawet zarzucano im spekulowanie na wojnę, jako na rzekomą „okazję" do rewolucji.

Dziś, po umocnieniu i uzbrojeniu się hitleryzmu w najbardziej uprzemysłowionym kraju Europy, po najezdniczych wyprawach japońskich i włoskich oraz po zarysowaniu się niemiecko - japońsko-włoskiego bloku wojennego położenie jest już inne, a tezy „czwórki", oraz uchwały szeregu organizacyj socjalistycznych świadczą, że jednolity front antywojenny zaczyna już ogarniać cały wszechświatowy ruch wyzwoleńczy. Poglądy w tej sprawie Bauera czy Dana znacznie zbliżyły się już do poglądów Dimitrowa lub Erkolego. Coprawda, teraz i oni zkolei muszą wysłuchiwać zarzutów, że zanadto „liczą" na wojnę. Tak np. prawicowy mieńszewik, Aronson, pisze w „Socj. Wiestn.":

> „Bauer - Dan - Żyromski wiążą z możliwą wojną takie jaskrawe perspektywy i takie wspaniałe nadzieje, że... blednie zadanie walki o pokój... Nie trzeba już ze strachem mówić o zniszczeniu cywilizacji i kultury w razie wojny, a przeciwnie... wojna, mówią oni, stwarza konjunkturę rewolucyjną'".

Aronson twierdzi, że tezy czterech oznaczają:

> „recydwę dawnej ideologji komunistycznej w szeregach socjalistycznych... Nad wojenno - rewolucyjną strategją Bauera - Dana unosi się duch Lenina... Doświadczenie, dokonane przez Lenina w granicach jednej Rosji, ma być teraz powtórzone w skali światowej".

Ale zarzuty te i zastrzeżenia są już raczej odosobnione i nieprzekonywujące. Cóż bowiem przeciwstawia sam Aronson tej tak namiętnie zwalczanej przez siebie „strategji", czyli poprostu temu przewidywaniu nieuchronnych prowokacyj wojennych ze strony faszyzmu? Oto tylko zwykły pacyfizm. Pisze on mianowicie:

> „Miejmy nadzieję, że partje socjalizmu demokratycznego podawnemu *jedyne swoje zadanie* będą widziały w walce o pokój, i tego pacyfistycznego sztandaru nie zwiną".

Oczywiście, że takie stanowisko jest poprostu pacyfistycznem chowaniem głowy w piasek przed niebezpieczeństwem. Nic też dziwnego, że nawet partja mieńszewicka, której Aronson jest jednym z przywódców, przeszła nad jego zastrzeżeniami do porządku i uchwaliła tezy, zasadniczo zgodne z tezami „czwórki".

Jest też jasne, że uznawanie ostrego niebezpieczeństwa wojennego bynajmniej nie zwalnia od obowiązku bezwględnej walki o pokój, walki o zapobieżenie lub przynajmniej odsunięcie zbrodni wojennej. W ogłoszonych dotąd tezach dyskusyjnych i uchwałach socjalistycznych sprawa ta jest traktowana jako bezsporna, przytem właśnie jeden ze środków walki przeciwdziałania wojnie — wysuwana w tych tezach, jest namiętnie zwalczana przez neolewicę, w osobach francuskiego socjalisty Marceau Pivert'a (czyt. Marso Piwer), niemieckiego esdeka— Pawła Schefflera i in. Chodzi tu mianowicie o „dyplomatyczne" formy walki o pokój w rodzaju organizacji t. zw. bezpieczeństwa zbiorowego, paktów regjonalnych, sankcyj ligowych i t. p. Tezy „czwórki", uchwały partji mieńszewickiej, uchwały federacji sekwańskiej we Francji i t. p. zajmują w tej sprawie stanowisko— zbliżone do stanowiska rządu radzieckiego. Uznając całą połowiczność a czasem i nieszczerość tych metod, uważają je jednak za przejaw sprzeczności wewnętrznych kapitalizmu, które proletarjat powinien i musi zużytkować

---

*) Z obszernej już literatury, poświęconej tym zagadnieniom, wyliczmy choćby następujące: Leon Blum, artykuły w „Populaire" z dn. 13 i 14 sierpnia r. ub. Broszura Marceau Pivert'a p. t.: „La rèvolution d'abord!", nakł. „Noeuveau Promethèe", Paryż, 1935. Art. Pawła Schefflera w czasopiśmie „Der Kampf", zesz. listopadowy r. ub. — Wiadomości biura zagranicznego grupy S. D. „Neu beginnen", Nr. 2, wrzesień r. ub. — „Marxistische Tribüne", organ dyskusyjny S. A. P., Nr. 1 z listopada r. ub. Art. Zdenka Kojeckiego w piśmie „Dielnicka Ostrava" p. t.: „Internacionala a valka", XXI, str. 244 i nast. Art. Karola Kautsky'ego w piśmie „Neuer Vorwärts" z d. 13 i 16 października r. ub. Uchwały sekwańskiej federacji franc. partji socjalistycznej w „Populaire" z d. 16 listopada r. ub. — „R. S. Briefe", Nr. 2 z października r. ub. — „Die Revolution", organ rewolucyjnych socjalistów Austrji, z grudnia r. ub. Uchwały zagranicznej delegacji ros. partji S. D. (mieńszewików) w „Socjalist. Wiestniku", Nr. 1 z dn. 10 stycznia r. b. — Syntetyczny artykuł H. W., streszczający dotychczasowy przebieg dyskusji w grudniowym zeszycie „Kampfu" i t. d.

dla przejściowego choćby powstrzymania wojowniczych zapędów faszyzmu i dla tem lepszego przygotowania proletarjackich, rewolucyjnych metod walki z wojną i imperjalizmem. Niektórzy przedstawiciele neolewicy odrzucają jednak tę całą „dyplomację" i oświadczają, że „prawdziwa" międzynarodówka powinna poprostu wezwać proletarjat do odparowania wojny przez rewolucję wszechświatową. Ale czy rewolucje powstają na rozkaz i czy kiedykolwiek przybliżyła ją pusta **frazeologja** rewolucyjna — nie licząca się z realną rzeczywistością? Omawiane przez nas tezy antywojenne wychodzą z założenia, że **dopóki** w Berlinie nie rządzi jeszcze Rada Delegatów lub w Tokio, niema jeszcze Konwentu rewolucyjnego, póty jedną z dróg do konsolidacji sił światowego obozu rewolucyjnego i zagrodzenia drogi wojowniczemu faszyzmowi jest popieranie przez proletarjat wszystkiego, co **rozszczepia** imperjalizm światowy wszystkiego, co utrudnia najbardziej wojowniczym grupom łupieskie wyprawy kolonjalne czy inne, wszystkiego, co nie pozwala wielkiej burżuazji całego świata związać się w jeden wojenny blok antysocjalistyczny. Nie ulega też wątpliwości, że takie właśnie stanowisko najlepiej nadaje się do zespolenia jedności działań całego świata pracy we wszystkich krajach.

2. WOJNA FASZYZMU Z SOCJALIZMEM.

Drugą znamienną i bardzo ważną cechą socjalistycznych tez i uchwał antywojennych jest właśnie podkreślenie z całą siłą faszystowskiego i antysocjalistycznego charakteru przygotowywanej wojny. Tezy „czwórki" oświadczają zaraz na wstępie, że sytuacja światowa zmieniła się ostatnio właśnie „wskutek zwycięstwa hitleryzmu w Niemczech oraz wskutek rozwoju Związku Radzieckiego". Na czemże polega ta dziejowa zmiana? Mówią o tem odrazu pierwsze punkty ich tez:

„1. Niemcy hitlerowskie są najpotężniejszą warownią faszyzmu.. Zwycięstwo Niemiec hitlerowskich poddałoby całą Europę pod władzę najbrutalniejszego faszyzmu. Natomiast... (ich) porażka rozpętałaby rewolucję proletarjacką w najbardziej uprzemysłowionym kraju na kontynencie... W razie wybuchu wojny Socjalizm międzynarodowy zainteresowany jest w porażce faszyzmu niemieckiego i w rozpętaniu rewolucji proletarjackiej w Niemczech.

2. Druga teza mówi o budownictwie socjalistycznem w Z. S. S. R. i stwierdza, że klęska wojenna tego Państwa przerwałaby cały ten rozwój.

Oto zasadnicze nastawienie autorów tez, a wraz z nimi w tym wypadku i całego bodaj bez wyjątku obozu II Międzynarodówki. Nawet partja mieńszewicka, z natury rzeczy najbardziej wroga bolszewizmowi, oświadcza w swych uchwałach, że w nadchodzącej wojnie:

„główną fortecą i ośrodkiem życia światowego faszyzmu staje się coraz bardziej hitleryzm w Niemczech..., a z drugiej strony Z. S. R. R... jest tą twierdzą, w której proletarjat światowy może znaleźć mocne oparcie w swej walce... z kapitalizmem'".

Również i centralny organ mieńszewicki, „Socj.Wiestnik", uzasadniając te uchwały, stwierdza, że:

„z jednej strony faszyzm niemiecki, a z drugiej — Związek Radziecki staną się ośrodkami przyciągającemi i punktami krystalizacji dwóch biegunowo przeciwstawnych sił społecznych — burżuazji kapitalistycznej i proletarjatu socjalistycznego".

Rozumie się, że socjalistyczni autorzy tez i uchwał bynajmniej jeszcze nie wszyscy jednakowo wyzbyli się swych dawnych nieufności do Sowietów, i jeszcze teraz gotowi są oskarżać go o teror, o jednostronność, ułatwiającą jakoby drogę bonapartyzmowi, i t. p. Równocześnie jednak ustala się zrozumienie faktu, że ZSRR jest dziś ośrodkiem socjalistycznego ustroju, — przeciw któremu kierują się główne ataki wojowniczego faszyzmu.

3. PRZECIW JEDNOŚCI NARODOWEJ.

Dalszą ważną cechą znamienną tez antywojennych jest to, że wy-

---

Mieczysław Buki

W klubie robotniczym

W przestworach okien czlapiąc
i z dymem na szybach walcząc —
wieczory, jak w dalekie etapy,
szły w jesień, w głąb coraz dalszą.

I był szloch prowincji (— przez gwizd
grzmiał pociąg—)
i mgła (—i po szynach zaczął
wlec ją—)
i widma miast (—tam noc i wiatr
z wilgocią—)
i życie, jak w dzień przed rewolucją.

I twoja złota głowa rewolucjonistki
nad gazetą—i tytoń na stole —
i konspiracja i cisza i to wszystko,
co jest myślą o tobie i Perowskoj
i Narodnoj Woli.

Z za szyb niepokój przez gałęzie
mokrej, bezlistnej akacji,
drżał, słuchając sprawozdań z więzień
i patrząc w masy na ściennym plakacie

Między drzwiami a oknem
utkwiła rewolucja (—wciąż gwizd
i grzmot na relsach —)
w świetle żarówki mokrem,
czerwonem,
i w świetle teorji Marksa - Engelsa.

I przemawiała pod bibułką żarówki
do tych z plakatu i tych, co w dymie
zastygli
o Chinach i końcu I Międzynarodówki
i stabilizacji i piatiletce i o religji.

Żeby walkę podjąć — i podejmie
ją w dymie zastygła młodzież —)
i wyjść w życie—z dziur podziemi —
z rozsypaną wichurą odezw —

i rosnąć z wiatrem nad październikiem
moknącym gdzieś coraz bardzej —
i jak przystało im, bojownikom,
oprzeć się o bazę awangardy —

i stać, jak postrach burżuazji,
nie patrząc w wymierzony karabin—
i pokazać sens entuzjazmu
w haśle, malowanem przez szablon —

i w blasku latarni gaszonych
ogarniając życia całość —
tam, przy maszynach,
— stać i działać.

stępują one bezwzględnie przeciw taktyce t. zw. pokoju międzyklasowego (zwanego zniemiecka: „burgfrydenem") podczas wojny w jakichkolwiek warunkach i w którymkolwiek kraju kapitalistycznym. Stanowisko takie, świadomie wzorowane na stanowisku dawnej lewicy cymerwaldzkiej *) jest również ważnym krokiem naprzód ku odbudowaniu jedności walki rewolucyjnej proletarjatu.

To potępienie ugody międzyklasowej nie jest jeszcze podzielane przez wszystkich uczestników dyskusji i wogóle nie wiadomo, czy zdobędzie sobie większość w międzynarodówce socjalistycznej. Już teraz jednak panuje bodaj jednomyślność nietylko wśród socjalistów francuskich, rosyjskich czy innych, lecz i pośród niemieckich, włoskich i t. d., że w krajach koalicji faszystowskiej, a więc w Niemczech, we Włoszech lub w Japonji, proletarjat musi stosować najostrzejszą taktykę **defetyzmu rewolucyjnego.**

Ale tezy omawiane nietylko nawiązują do tradycyj lewicy cymerwaldzkiej, lecz i starają się rozwinąć je i dostosować do zmienionej sytuacji światowej.

Istotnie, najważniejszą może cechą tych tez jest to, że choć we wszystkich państwach kapitalistycznych odrzucają taktykę burgfrydenu, to jednak wcale nie zalecają wszędzie taktyki jednakowej. Zasadą naczelną tych tez jest dążenie całego międzynarodowego proletarjatu do porażki faszyzmu. Dlatego w państwach koalicji faszystowskiej zalecają one aktywny defetyzm rewolucyjny, a w państkach koalicji demokratycznej, sprzymierzonej z ZSR.,— tak zwaną jakobińską taktykę walki o władzę.

Skąd takie rozróżnienie? Autorzy i obrońcy tez wskazują, że gdy Lenin w Cymerwaldzie przeciwstawiał burgfrydentowi tylko defetyzm rewolucyjny, to było tak dlatego, że wówczas walczyły ze sobą dwa naogół równorzędne i równowartościowe obozy imperjalistyczne. Jeżeli w państwach centralnych probowano usprawiedliwić ugodę koniecznością obrony przed militaryzmem pruskim. Żaden z tych pretekstów nie miał dostatecznej siły politycznej lub moralnej. Ani barbarzyński despotyzm carski ani bardziej oświecony despotyzm pruski nie mogły wówczas pretendować do roli najmiarodajniejszej formy panowania kapitalizmu. Dzisiaj inaczej. Po pierwsze, faszyzm jest dzisiaj nietylko najwyższem spotęgowaniem dzikości i barbarzyństwa kapitalistycznego ale i podstawową tendencją rozkładającego się kapitalizmu powojennego. Zwycięstwo faszyzmu oznaczałoby najhaniebniejszą formę niewoli **całego** międzynarodowego proletarjatu.

*) W Cymerwaldzie, w Szwajcarji, odbyły się podczas wojny światowej dwie konferencje lewicowych socjalistów dla ustalenia wspólnej akcji antywojennej.

„Woda wyżej"

Jalu Kurek: „Woda wyżej". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Str. 338, nl. 2.

„Woda wyżej" jest raczej reportażem, niż powieścią. Daje ubarwiony retoryką przegląd wypadków, jakie rozegrały się między 16 a 26 lipca 1934 r. we wsi Luśnia. Akcję ratunkową w czasie powodzi prowadziło wojsko, przy pomocy junaków; bohaterem reportażu jest też żołnierz — podchorąży Makara. I gdy Kurek próbuje na ostatnich kartach spojrzeć wnikliwiej na ludzi i sprawy, po których wierzchu się ślizgał, daje wywód o wojsku. Ale tendencja w książce występuje nietylko na ostatnich kartach, występuje wszędzie, przedewszystkiem w sposobie przedstawiania, a ściślej — deformowania rzeczywistości. Kurek pisze:

„Tutaj dopiero rozumie się wielowiekową prawdę ziemi: Człowiek dla człowieka jest bratem" (Str. 16).

Ta humanitarna sentencja nabiera w książce solidarystycznego smaczku. Bracia - chłopi ze wsi, stojących pod wodą, nie dzielą się na biedotę i kułaków, w obliczu ważnych wydarzeń jednoczą się, jakgdyby i nad beskidzkim potopem unosił się klasyczny gołąb pokoju — klasowego. Bo pokój nie jest integralny; wezbrany Dunajec zalewa tylko społeczne antynomje, pieniacka nienawiść dwóch wsi — Luśni i Biegrzyc — trwa, mimo powodzi.

Chłopi - powodzianie są dla Kurka tłem — narówni z wodą. Gdy, w niektórych epizodach, występują nie w gromadzie, ale zindywidualizowani, to albo starcy, szerzący panikę przesadnemi bajdami, albo kobiety, zanoszące się od modłów. Stosunek chłopów do powodzi, do akcji ratunkowej przypomina murzynów z nad jeziora Tchad. I ten reakcyjny czad unosi się nad całą „Wodą". Mimo, że Kurek miejscami pozwala sobie na ironję w stosunku do proboszcza z Manlówki. Mimo, że miejscami wymyśla oficerom i podoficerom — w interesie Makary i jego kolegów z podchorążówki.

Wspomnieliśmy już o tem, że oprócz wojska, brały udział w akcji ratunkowej zmilitaryzowane oddziały robotnicze—junacy. Kurek poświęca im dużo miejsca.

„Na wale"—pisze na str. 233— „tkwił rząd junaków bez koszul w olśniewającem słońcu. Makara stał u stóp szkarpy, patrzył na nich zdołu; wysoko na koronie wału wrastali w niebo golemi, opalonemi na bronz piersiami".

A na str. 231: „Czyż nie piękna jest ta grupa młodzieńców z łopatami w ręku, regulująca koryta rzek?"

Czyż nie przypomina ta zakłamana emfaza włoskich piewców wyprawy afrykańskiej? Czyż nie jest państwowotwórcza i reakcyjna?

Także mętna i zupełnie abstrakcyjna, jest końcowa filozofja Kurka, wywód o wojsku:

„Żołnierz, ćwicząc karabinem, zaprawia się jednocześnie w automatycznem posłuszeństwie, w tłumieniu wewnętrznego krnąbrnego psotnika, w poddaniu zbiorowości własnego „ja". (Str. 327).

„Mamy prawo stwarzać własne tęsknoty. I taką istność zbiorową, w której wojsko zajmie stanowisko odpowiednie". (Str. 332).

„Trzeba założyć jaknajściślejszą współpracę stanu wojskowego z cywilnym i utwierdzić wzajemne zaufanie. W armji powinno się wychowywać dobrych obywateli, a nie celnych strzelców". (Str. 334).

Polemika z Kurkiem byłaby bezcelowa, a komentarze do przytoczonych cytat nie wydają nam się po-

WOLNA TRYBUNA

Edm. N. Zaleski

O przezwyciężenie fikcyjnych trudności

Nadesłany artykuł, będący wyrazem poglądu autora na aktualne zagadnienie, stanowiące przedmiot częstych polemik, — zamieszczamy w Wolnej Trybunie, zaznaczając, że chętnie udzielimy miejsca na jej łamach dla wszechstronnego wyświetlenia poruszonego tematu. *(Red.).*

W szeregu aktualnych zadań proletarjatu niema zadania bardziej pilnego, niż sprawa zespolenia swych sił. Sprawa to nie nowa; nigdy jeszcze jednak dotychczas warunki objektywne nie sprzyjały tak dalece przezwyciężeniu kilkudziesięcioletniego rozłamu klasy robotniczej (genezą którego można w tej chwili się nie zajmować); nigdy też zrozumienie tego zła i wola jego usunięcia nie podniecały w tak silnym stopniu opinji mas, pchając je już niejednokrotnie do faktycznego przezwyciężenia rozbicia i do jedności działania. Zrozumienie tej konieczności zakorzeniło się tak głęboko w umysłach, że niezależnie od stanowiska w tej sprawie poszczególnych działaczy czynnych na terenie robotniczym, jakiekolwiek publiczne wystąpienie przeciwko jedności walki stało się ostatniemi czasy poprostu niemożliwem.

W zrozumieniu swego najistotniejszego interesu klasowego masy robotnicze coraz łatwiej rozpoznają drogę do współdziałania. Stwierdzić jednak należy, że niezwykle sprzyjającemu stanowi umysłów nie towarzyszy, niestety, rozwój nowych konkretnych form skupiania mas, form będących koniecznym współczynnikiem świadomej polityki wspólnego działania. Utrwalenie pierwszych sukcesów jedności akcji, nie jest jednak możliwem bez wspólnego wypracowania form współdziałania partyj, stojących na stanowisku walki klasowej.

Ci, którym wzgląd ten nie trafia do przekonania, oświadczają: klasa robotnicza już sama, żywiołowo dąży do jedności działania i sama, również żywiołowo, znajduje doń drogę; pocóż więc wyrywać się naprzód, zachowajmy ostrożną rozwagę. Rozumowanie to nie jest jednak słusznem. Jeżeli zorganizowane odłamy uświadomionych klasowo proletarjuszów mają istotnie odegrać rolę awangardy wobec wielomiljonowej masy wyzyskiwanych, winny one świadomie formułować instynktownie przez masę wyczuwane pragnienia, winny one świadomie wypracowywać te sposoby ich urzeczywistnienia, które tylko poomacku, poprzez błędy i rozczarowania mogą być wykryte przez masę.

Nie jest to zadaniem łatwem. Kilkudziesięcioletnia walka w obozie robotniczym nagromadziła wiele nieufności i uprzedzeń wzajemnych. Mimo to zadanie takie musi i może być rozwiązane. Wyzbyć się jednak w tym celu należy konserwatyzmu myślowego i strachu przed widmem urojonych trudności przedewszystkiem. A fikcji takich przy pomocy których najlepszą sprawę utopić można w spisku permanentnych dyskusji wstępnych, bądź też w spisku... milczenia — jest sporo. Bo czyż nie jest tworzeniem sztucznych przeszkód sprawie porozumienia domaganie się od niedawnych przeciwników uroczystej nobilitacji i amnestji, rozciągającej się na cały ubiegły okres ihstoryczny, z którym to postulatem ma się do czynienia na terenie żydowskiego ruchu robotniczego? Liczne doświadczenia w innych krajach wskazują, że tego rodzaju komplementy wstępne bynajmniej nie są niezbędnym warunkiem porozumienia, o ile wola jego zawarcia istotnie istnieje. Robotnikom żydowskim w każdym razie nie są one potrzebne również. Przewlekłe targi o sformułowania dotyczące roli historycznej poszczególnych partyj prowadzone w okresie gruntownych przemian wewnętrznych w obozie robotniczym, targi zupełnie niezrozumiałe dla decydujących odłamów proletarjatu wielkoprzemysłowego w Polsce nie dodają powagi ogólnemu stanowisku ich inicjatorów. Troska o dobro sprawy robotniczej nakazywałaby raczej odłożenie rozpatrzenia tych oczywiście niezmiernie doniosłych zagadnień do chwili bardziej właściwej, natomiast zajęcie się w chwili obecnej sumiennem zbadaniem już istniejących możliwości współdziałania. Przy sposobności stwierdzićby należało, że wysuwany przez tych samych miłośników studjów historycznych postulat natychmiastowej „jedności organicznej" nie zwiększa zaufania do ich dobrej woli. Narazie brak jeszcze podstawowych warunków dla urzeczywistnienia tej ze wszech miar słusznej koncepcji, a szermowanie w tej chwili tem maksymalistycznem hasłem sprawia wrażenie odżegnywania się od rozwiązania sprawy bardziej prostej i pilnej w celu uto-

---

trzebne. Wracamy do kwestji powodzi.

Katastrofalne wylewy Dunajca powtarzają się mniej więcej co trzy lata. Aby im zapobiec, należałoby zbudować zbiornik retencyjny. Plan zbiornika, dokładnie opracowany, leży w Ministerstwie Komunikacji. Zbiornika jednak nie buduje się.

Tysiąc dziewięćset trzydziesty siódmy będzie tym krytycznym trzecim rokiem. Książka Kurka gotowa odzyskać aktualność.

Ludwik Zano.

pienia jej w nowej serji dyskusji, tym razem programowej.

Wreszcie jeszcze jeden argument przeciwników planowego współdziałania. Podkreśla się, że sytuacja ruchu robotniczego we Francji, Hiszpanji, Włoszech, Austrji it.d. szczególnie sprzyjała zawarciu porozumienia, ponieważ uczestnicy jego bądź w tym samym stopniu korzystać mogą z urządzeń demokratycznych, bądź też w tym samym stopniu możności tej zostali pozbawieni. Następnie dodaje się ze znaczącym naciskiem, że, niestety, nie wszędzie „równouprawnienie" takie istnieje. Oczywiście, nie wolno niedoceniać powagi skomplikowanej sytuacji, którą takie warunki wytwarzają. Złoty róg przywilejów demokratycznych cennym jest jednak tylko w rękach tego, kto chce i umie wydobyć zeń ton, wzywający do walki. Kto pozbawionym jest tej woli i nie posiada tej sztuki, łatwo utracić może ten piękny instrument i skazanym zostać na rozważanie zalet „równouprawnienia" w kawiarniach emigranckich. Wszak w trosce o posiadanie tego złotego rogu wotował Wells Hitlerowi swe zaufanie do polityki zagranicznej III Rzeszy: i cóż uratował — został mu tylko sznur pokutny. Przywilej demokratyczny, sprawie robotniczej służący, jest wspólnem dobrem całej klasy. Trwałość jego jest jednak funkcją siły, a cóż siłę tę bardziej i szybciej pomnożyć zdoła, niż skupienie szeregów na platformie, zasady której są w tej chwili już bezsporne dla decydujących czynników w obozie robotniczym.

Warunki, w których walka klasowa się toczy, oczywiście, nie mogą nie być uwzględniane przy wypracowywaniu jej konkretnych form. Fakty jednoczenia się sił obozu proletarjackiego są zbyt oczywiste i wymowne, by wymagały jakichkolwiek stwierdzeń o charakterze deklaratywnym. Jakakolwiek ostentacja nie mogłaby dla sprawy posiadać sama przez się poważniejszego znaczenia. Chodzi o wspólne wypracowanie taktyki wspólnego działania w ramach realnie istniejących możliwości. Rozpatrzone trudności odnieść należy bądź do rzędu trudności fikcyjnych, bądź do wynikających z gruntownego nieporozumienia. Trudności istotne zostały już w dużej mierze przełamane w codziennej praktyce wspólnego działania samych mas, w atmosferze którego nikną nieuzasadnione podejrzenia o chęć manewrów, a rodzi się braterstwo klasowe. Wie o tem każdy praktyczny działacz robotniczy, który od najbardziej palących zagadnień walki klasowej nie może odżegnać się uprzejmym frazesem, lub zgoła umyciem rąk. Trudności istotne, po przełamaniu fikcyjnych, muszą i mogą być przezwyciężone do końca.

Kto uchyla się od rozwiązania tego zadania, stanowiącego klucz do nowej epoki ruchu robotniczego, pozostanie w najlepszym razie widzem, rezygnując z roli uczestnika awangardy klasowej.

L. Marchwitz

Jak zostałem pisarzem?!

Podany niżej utwór wybitnego nowelisty i feljetonisty niemieckiego — z zawodu górnika — obecnie emigranta na paryskim bruku, zamieszczamy jako specjalnie aktualny w momencie sporów i dyskusji na temat sztuki proletarjackiej. *Red.*

Właściwym moim zawodem jest górnictwo. Jeszcze przed dziesięciu laty nie myślałem o pisaniu książek. Niechętnie opowiadam o sobie, lecz ponieważ to się jednak ściśle z rozwojem proletarjackiej literatury łączy, chcę na swojem życiu wykazać, którą drogą nasza literatura poszła, albowiem opisujemy tylko swoje przeżycia. Dziadek mój był górnikiem, ojciec mój był górnikiem, wszyscy w mojej rodzinie byli górnikami, a i ja zeszedłem w czternastym roku życia do kopalni. Było to na Górnym Śląsku. Byłbym chętnie do jakiegoś terminu poszedł, by nie być zmuszonym pójść do kopalni, jednak zarządcy kopalni zdawali się być dokładnie o każdym uczniu, opuszczającym szkołę, poinformowani, dlatego, że się odrazu ojca mego zapytali, czy mnie ze sobą do kopalni zabierze. Znaczyło to, że „Chłopak twój musi pójść do kopalni, bo taka już jest tradycja". Ale i bez tego wezwania był każdy z nas zmuszony wcześnie dopomagać, bo zarobek ojców był nikły, a bieda licznej rodziny dotkliwa.

Pracowałem jako początkujący dziewięć do dziesięciu godzin dziennie za 70 fenigów. Każdy miał prawo nas przez bicie do tego zawodu przysposabiać, hojer, nadhojer, sztygar, nawet inspektor. Światło dzienne widziałem tylko w czasie, kiedy bywały długie dni, mianowicie w lecie. Pozatem zjeżdżałem i wyjeżdżałem w ciemności. Wiadomo, że na dole słońce nie świeci.

Młodość swoją opisałem najpierw w krótkiej nowelce. Nawet dziesięciu książek by nie starczyło, gdybym chciał wszystko o tej młodości opisać. Ale niedawno temu, czytałem chińskie opowieści Agnieszki Sendley i znalazłem dziwne podobieństwo opisywanych przez nią górników - niewolników do naszego dawnego życia górniczego. To podobieństwo znalazłem również w „Germinal" Emila Zoli. Życie to było tak poniżające i tak ordynarne, że nietylko zabijało ludzi, ale ich też zezwierzęcało.

Poniżano nas nietylko pod względem fizycznym, ale również duchowo. Naszą lekturą były tanie broszury, powieści pełne przygód o zbójach, detektywach, Indjanach. A kiedy nieraz nam się książka o naszem życiu dostała, to jednak to nie było nasze życie. Przecież to byli zupełnie obcy, weseli, chętni do śpiewu, dostatnio żyjący

i zadowoleni górnicy. A my byliśmy wszystkiem, tylko nie syci i weseli, tylko nie zadowoleni i szczęśliwi. Byliśmy bardzo nieszczęśliwymi ludźmi, od pierwszego krzyku aż do starości.

W siedemnastym roku życia przeżyłem, pełen zdumienia, dziwną historję. Kiedy przybyłem z towarzyszami przed szyb, zastałem ulicę zamkniętą przez konnych żandarmów, a za nimi było aż czarno od górników, którzy się wzbraniali zjeżdżać. Mieli ze sobą swoje kilofy, a ci, którzy ich nie mieli, wyrywali sztachety z płotów i robili ponure miny. Opowiadano mi, że wybuchł strajk.

Trwało to kilka dni, a później rozpędzono nas z ulicy szablami. Żandarmerja nie miała łatwego zadania, bo górnicy znajdowali się w rozpaczliwym, wściekłym nastroju, kaleczyli koniom nogi ciężkimi kilofami i sztachetami.

Po tym strajku pracowałem nadal w kopalni, pókim się nie dowiedział, że w Zagłębiu Ruhry można znaleźć lepszy zarobek, że tam każdy górnik posiada własny domek i kawałek ziemi i że tam też można trochę grosza zaoszczędzić, co przecież było wówczas marzeniem każdego górnika.

Zgłosiłem się do jednego agenta i dostałem się do tej Obiecanej Ziemi. W tym transporcie było nas kilkuset ludzi, ale przed nami wyjechało tam już kilka tysięcy. Spotkało nas wielkie rozczarowanie, dostaliśmy bowiem nietylko najbrudniejszą robotę, mieliśmy również wobec górników Ruhry odgrywać rolę rozbijaczy. Koniec był taki: wpadliśmy w szał, powybijaliśmy okienka w Zarządzie, bo się ci panowie wzbraniali nas odesłać. Bez papierów udałem się pieszo spowrotem.

Po drodze najęliśmy się z niektórymi młodymi górnikami do robót rolnych, dopóki nam z domu nie nadesłano papierów.

Wlec kamienie jest jednak niemniej ciężko, tembardziej, że jako górnicy, nie byliśmy przyzwyczajeni do takiej roboty. I tak zdecydowałem się wrócić do kopalni. Tym razem pracowałem tylko osiem godzin dziennie, ale warstwy były zato tak niskie, że tylko na klęczkach lub leżąco można było pracować. A panował tam taki war ,że wysuszał człowiekowi krew. Codzień byli ranni, były trupy, często jakby pobojowiskiem była ta robota. Setkami leżeli górnicy poparzeni i do nepoznania okaleczeni, na marach, a potem przybywali ludzie, którzy nas tylko ze słyszenia znali, przynosili smutne twarze, dużo współczucia, a nawet wieńce, a kiedy ta żałoba się skończyła, wtedy kończyła się i litość i harowaliśmy nadal, jak zwierzęta juczne.

Jakże tęskniłem za tem, by się z tej nędzy wydostać! O jakich to nie marzyliśmy wybiegach, by tylko uciec od tej biedy. A nie było żadnej ucieczki. Musieliśmy przecież żyć. Przecież bez roboty zginęlibyśmy jeszcze wcześniej. W tych warunkach uważaliśmy nawet wojnę za wyjście. To czego nam straszny pokój nie darował, to dopiero miała nam darować wojna: uznanie, wyżywienie, wolność i zasługę.

Żołnierza ceniono wyżej od robotnika. Strojono go kwiatami, zasypywano go darami. I przecież wiadomo, że żołnierz niósł w plecaku buławę marszałka. I jeżeli stamtąd nie wyniesiemy więcej, jak tylko to, że może tam w polu zdechniemy, to już jest coś, byle tylko nie wracać do dawnej nędzy, — mówił niejeden. Tak nauczyłem się i ja „nieprzyjaciela" osaczać, nauczyłem się strzelania, kłucia, rzucania ręcznemi granatami, obsługiwania K. M., a potem strzelałem i zabijałem przez trzydzieści trzy miesiące i przeklinałem siebie i przeklinałem wszystko.

Nie wierzyłem w Anioła Stróża, jeżeli jednak z tej rzeźni cało wyszedłem, nie jest to zasługą naszych krzykaczy wojennych.

Było to w trzecim roku wojny, kiedy jakiś młody żołnierz do mnie powiedział: jedynem wyjściem jest zmiana tego nieludzkiego porządku na ludzki porządek, w którym byśmy sami o naszem życiu i naszem działaniu decydowali! A w kilka tygodni później zdarzyło się coś nowego: w zasiek druciany leciało dużo ulotek, kartek drukowanych. Zostały z francuskich okopów wystrzelone. Łapaliśmy je z ciekawością i czytałem: proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Nim jednak wszystko mogłem przeczytać, wypadł nasz podporucznik ze swego schroniska i wyrwał nam te ulotki z tak jawnym pośpiechem i strachem, że dopiero byliśmy ciekawi. Kiedy poszedł, zakazując nam pod najgroźniejszą karą, czytania podobnych ulotek, przeleźliśmy znowu do zasieku drucianego i przeszukaliśmy go dokładnie. Znaleźliśmy nowe ulotki i potajemnie przeczytałem je wszystkie. Nie mam potrzeby chyba opowiadać tutaj, co tam było.

Tak zaczęło się poznawanie strasznych różnic, które nas, pracujących ludzi, od człowieczeństwa dzieli. Nowe życie otwarło się przedemną: byt godny walki! Ciągle myślałem o jednem zdaniu ulotki: nie mamy nic, prócz kajdan, do st.acenia, proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Za prowadzenie strajku zostałem bezwłocznie zwolniony. Wtedy opisałem nasze doświadczenia w naszej gazecie. W tym czasie też próbowałem małych opowiadań i zostawały drukowane. Było moją najwyższą radością, kiedy górnicy klepiąc mnie po ramieniu, mówili: Hannes, to coś tam napisał, to było dobre! Zadaj im tylko mocno, tym pasibrzuchom.

Mając lat czterdzieści napisałem swoją pierwszą powieść. Nie jakąś powieść o zbójach czy detektywach — doświadczenia ze strajku w Zagłębiu Ruhry. Rząd ówczesny książkę moją rychło skonfiskował i o mało co nie dostałem się za nią do paki. Mówiono bowiem: pisarz potrafi zgrabnie, wśród artystycznych opisów, podać treść dla państwa niebezpieczną, i dlatego jest to książka tembardziej szkodliwa.

A przytem opisałem przecież tylko prawdę, historję, która się naprawdę zdarzyła i którą można było każdej chwili sprawdzić. Więc to jest niebezpieczne — myślałem — jednak nie jest niebezpiecznie mnie przez szesnaście lat w kopalni wyzyskiwać i potem na bruk wyrzucić, bym

tam marnie zginął. Dobrze, moi panowie, jeżeli prawda jest niebezpieczna, jest niebezpieczna tylko dla was, ale nie dla nas. Odpowiedziałem czterema dalszemi książkami. Czy te książki też tak niebezpieczne są, można się o tem z książek samemu przekonać. Ja jednak mówię: to jest nasze życie, wszystkie nasze gorycze i przeciwności, cała nasza nędza i nasze sygnały ratunkowe.

Wiemy bowiem: nasza zapłata nie zostanie w spólnocie pracy z naszymi ciemiężcami wytargowana, nie zostanie z czapką w ręku wyżebrana,—będzie musiała być przez nas samych wywalczona. I wiemy, że ten przeklęty porządek, który nas od dzieciństwa tak zubożył i tak zniewolniczył, nie ustąpi dobrowolnie! I aby nowy stworzyć, musimy się zabrać do tego z wszystkimi kilofami i młotami. Aby stworzyć socjalistyczny!

Nasza młoda twórczość spaliła się na stosie Goebbelsa, tak jak wasze dzieła, trud dziesiątków lat, miał zostać zniszczony. Nasze doświadczenie, nasza rola, nie spaliły się — piszemy dalej nasze życie! Od dwuch lat, z nędzy w nędzę, z ukrycia w ukrycie, w kraju i poza ojczyzną — piszemy.

Dziś jestem emigrantem, od kilku miesięcy bez prawa azylu, żyję z solidarności biednych ludzi, ale mówię sobie jedno: Nie śmiesz się dać pokonać! Niczem nie dasz się pokonać! Pokaż, że jesteś mocniejszym od wszystkich przeciwności! Pisz! Pisz! Bo ty jesteś pionierem potężnej walki o wolność twoich braci pracy! I ciągle przywołuję sobie do pamięci to zdanie: Już nic nie mamy do stracenia, jak nasze kajdany, a do zdobycia cały świat!

St. Rudniański

Zagadnienie racjonalizacji pracy umysłowej na zachodzie i w Z. S. R. R.

II. TEORJE I BADANIA KWESTJONUJĄCE MOŻLIWOŚĆ TWÓRCZOŚCI JAKO ZJAWISKA MASOWEGO I MOŻLIWOŚĆ NORMALNEGO PRZEOBRAŻANIA SIĘ PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH W MÓZGOWCÓW.

Doniosłe przemiany kulturalne, unaocznione w powyższych zestawieniach liczbowych (ob. Nr. 3), przełamywać musiały nietylko zaciekły opór praktyczny przedstawicieli dawnych klas posiadających, ale i przeciwdziałanie w płaszczyźnie **teoretycznej,** niezawsze świadome i zamiarowe, w każdym bądź razie idące po linji przeciwników budownictwa socjalistycznego. Indywidualistyczne oraz irracjonalistyczne koncepcje twórczości, zakładające niepełnowartościowość umysłową szerokich mas pracujących, tudzież ich ograniczoną pojemność intelektualną, znalazły szereg rzeczników również na gruncie sowieckim — podobnie zresztą, jak i omówione poprzednio zachodnie teeorje eugeniki i psychologji. Wymienię tutaj kilka reprezentantywnych nazwisk wybitniejszych uczonych sowieckich, jak hygjenista prof. **Wigdorczyk** („Zarys higjeny zawodowej"), psychoneurologowie prof. prof. **Minor, Mendelson** („Higjena nerwowo - psychiczna i profilaktyka" r. 1927), **Zinowjew** („Genjalność i patologja), fizjolog, prof. **Kekczejew,** oraz biologowie i eugenicy, prof. **Kolcow** (studja w „Ros. czasop. eugen." z r. 1927: „Analiza genetyczna zdolności psychicznych człowieka", „O potomstwie wielkich ludzi") i prof. **Gorbunow** („Rozrodczość inteligencji rosyjskiej według danych „Ros. T-wa eugen." w roczn. VI wspomn. czasopisma).

Poglądy wymienionych uczonych spotkały się z ostrą krytyką licznych specjalistów i uległy w ostatnich latach poważnym modyfikacjom pod wpływem nowych faktów z dziedziny rekonstrukcji kulturalnej. Z kry-

W ostatnim Nr. „L. T." uległ zniekształceniu — z powodu przeoczenia w korekcie — tekst „Ballady Abisyńskiej" E. Szemplińskiej. Drukujemy ją ponownie, poprawioną, przepraszając Autorkę i Czytelników za mimowolne uchybienie. — Red.

E. Szemplińska

Ballada Abisyńska

Białe twarze naprzeciw czarnym,
czarne pięści naprzeciw białym,
białe tanki na czarne wioski,
w białych czołach czarne wystrzały.

Czarne pola pod stosem trupów,
białe słońce nad rannych mrowiem,
zanim umarł czarny niewolnik
na białego patrzył z pod powiek.

Widział czoło złowrogo białe,
widział dłonie morderczo jasne,
obce oczy, mundur i ciało.
samą obcość, wrogość i straszność.

Próżno jęczał biały niewolnik,
próżno błagał, o wodę wołał,
czarny obce miał uszy, język,
i mózg obcy w ciemnościach czoła.

Zanim umarł, patrzył z pod powiek
i zadziwił się, zanim skonał:
krew białego, jak jego własna
takiej barwy była. Czerwona.

Długo umierał biały niewolnik,
zwycięstwo śniły oczy zmęczone —
Zwycięstwo białych... Zwycięstwo
czarnych...

Tej samej barwy.
Czerwone.

tyków wymienimy prof. prof. **Makarowa, Syrkina i Spielreina** (w czasop. „Psychotechnika i psychofizjologja pracy"), dalej **Załkinda, Kapłuna** (czasop. „Higjena, bezpieczeństwo i patologja pracy" z r. 1931) i **Rochlina** („Psychohigjena pracy umysłowej", „Higjena mózgowa partaktywu", „Tempa i kadry w świetle psychoneurologji"). Rochlin kwestjonuje nietylko naukowość pewnych teoryj, zakorzenionych na gruncie zachodnio - europejskim i przeszczepionych później na glebę sowiecką, lecz również tendencyjne — jak powiada — badania stanu nerwowo - psychicznego pracowników umysłowych, rekrutujących się spośród robotników i włościan — badania, prowadzone w swoim czasie przez „Moskiewski instytut chorób zawodowych im. Obucha". W instytutcie tym sygnalizować miano u badanych na podstawie drobnych objawów, masowe wczesne oznaki zachorowania, wnioskując, pod obsłonką racjonalnej profilaktyki, o szkodliwości nagłego przejścia od pracy fizycznej do pracy umysłowej. W ten sposób — jak powiada **L. Rochlin** — „nadmierna sygnalizacja przerastała w panikę, mikrosymptomaty — w makropatologję, ujawnienie wczesnych oznak zachorowania — w chorobliwe ześrodkowane uwagi na takich oznakach, które nie przekraczały granic normy. — „Wraz z rozwojem podejrzliwości w tym kierunku — powiada dalej autor — zmniejszano wagę takich czynników w walce o zdrowie, jak wprawa, trening, zahartowanie. Ochrona zdrowia jako środek walki o promfinplan (plan przemysłowo - finansowy — S. R.) przeobrażała się w ochronę zdrowia przed promfinplanem. Tempa budownictwa socjalistycznego stawały się rujnującemi w oczach podobnych „uczonych" *).

Obok prawicowo - oportunistycznych teoryj piętnują krytycy sowieccy również i odchylenia „ultra - lewicowe", które ujawniły się w wystąpieniach niektórych uczestników „Pierwszego wszechzwiązkowego kongresu psychotechnicznego". Zakwestjonowali oni mianowicie prawowitość samych pojęć **patologji pracy i ochrony pracy** w zastosowaniu do Z. S. R. R., gdzie „praca stała się wypoczynkiem", gdzie „usunięte zostało zagadnienie znużenia i kwestja wypoczynku", albowiem „chroniczne uszkodzenia zawodowe wydarzały się tylko w dawnych gałęziach produkcji" i t. p. Wywody te przypominają w samej rzeczy anegdotycznego cygana, który chciał w radykalny sposób zlikwidować „zagadnienie odżywiania zwierząt domowych".

*) Ob. „Zagadnienia socjalistycznej rekonstrukcji pracy umysłowej", str. 16—17.

F. Langer

Totalna wojna totalnego państwa

(Ideologja Reichswehry)

Każda książka, ukazująca się w Niemczech hitlerowskich, może być wydana tylko z pozwoleniem cenzury Trzeciej Rzeszy. Każda książka, ukazująca się w Trzeciej Rzeszy, odzwierciadla poglądy i tendencje, miłe lub pożądane dla tych, którzy tam sprawują władzę. Te poglądy i tendencje mają cele propagandowe lub wychowawcze.

Książka gen. Ludendorfa p. t. „Der totale Krieg" ukazała się po formalnem pojednaniu się Hitlera z Ludendorfem, do czego Hitler zmuszony został przez Reichswerę. Reichswera również osiągnęła to, że 70-ta rocznica urodzin Ludendorfa, przeciwnika Hitlera, obchodzona była w Niemczech z pompą i uroczystością. Ludendorf jest człowiekiem Reichswery.

A więc książka p. t. „Wojna totalna" musi być uważana za sformułowanie poglądów Reichswery. Jest to książka, odpowiadająca dążeniom i celom Reichswery ,dysponującej dzisiaj całą potęgą państwa niemieckiego.

W przeciwieństwie do Hitlera, który lubi od czasu do czasu deklamować o swem umiłowaniu pokoju i chciałby wmówić w świat, że Niemcy są zagrożone przez ZSRR. — Ludendorf nie analizuje nawet sytuacji światowej, która zmuszałaby Trzecią Rzeszę do wojny. Zaraz też na wstępie odrzuca on teorję wielkiego mistrza sztuki wojennej, Klausewitza, który w wojnie widział jedno z narzędzi polityki, którą wówczas przeprowadza się z pomocą odmiennych środków. Celem wojny dla Klausewitza było zniszczenie żywej siły bojowej przeciwnika w rozstrzygających bitwach. Inaczej z wojną nowoczesną, z „wojną totalną". Wojna totalna w ujęciu Ludendorfa „zwraca się przeciw całemu narodowi". Już podczas ostatniej wojny światowej walka pomiędzy uzbrojonemi armjami kojarzyła się z „atakowaniem psychiki i siły życiowej ludów nieprzyjacielskich w celu ich rozprzężenia i sparaliżowania". Wojna totalna została spowodowana nie przez zmienioną politykę, lecz przez wprowadzenie powszechnej służby wojskowej i przez postępy w technice wojennej, przyczem dzięki ulepszeniu lotnictwa i radja, „totalność" wojny jeszcze bardziej się wzmoże. Radjo i lotnictwo pozwolą rozszerzyć zasięg propagandy głęboko w kraju nieprzyjacielskim. W ten sposób wojna totalna zagraża bezpośrednio duszy i życiu każdego mieszkańca kraju nieprzyjacielskiego. Wojna totalna są to „zapasy, głęboko uzasadnione z punktu widzenia moralnego", gdyż rozstrzygają o prawie narodu do życia. Natomiast wojny kolonjalne są niemoralne, niegodne nazwy wojny, gdyż prowadzone są z chciwością, a nie dla zachowania życia narodu. Niewiadomo tylko, dlaczego w takim ra-

Redakcja i Administracja „Lewego Toru" przeniesione do lokalu przy ul. CZACKIEGO 6 m. 10. Czynne w godz. od 16 — 18 codziennie za wyjątkiem świąt i niedziel.
Konto P.K.O. 1266. Telefon 2-11-52.

że Trzecia Rzesza podtrzymuje „uprawnione" żądania kolonjalne Japonji i Włoch i sama domaga się również kolonij.

Polityka państwowa musi się dostosować do tego zmienionego charakteru wojny totalnej. Musi ona już w czasach pokojowych służyć przygotowaniu tej przyszłej walki o zachowanie życia narodu. Albowiem *wojna jest najwyższym przejawem woli narodu do życia.* To też polityka musi służyć prowadzeniu wojny. Polityka narodowa, zaczynająca się wówczas, gdy naród odzyskuje swą świadomość rasową, chętnie wprzęgnie się w służbę prowadzenia wojny. A więc, generał Ludendorf, czczony przez Reichswerę, oświadcza, że celem życia ludzkiego jest totalna wojna, której musi być podporządkowana „totalna polityka".

Wojna totalna, która może się przeciągnąć bardzo długo, wymaga spoistości duchowej. Odporność duchowa ludności decyduje w razie przeciągania się wojny o odporności duchowej wojska.

Jest przeto narodowym obowiązkiem „totalnej polityki" zapewnić jedność narodową. Wojsku potrzebna jest ta jedność narodowa, w której „uczestniczy dusza ludowa we wspólnocie świadomej rasy i życia bożego". Tę spoistość duchową posiada lud japoński. Spoistość ta opiera się na religji, wywodzącej się z praźródeł rasowego dziedzictwa japończyków. Religja ta zabrania podawać w wątpliwość boską naturę mikada.

Natomiast chrześcijaństwo jest dla rasy północnej szkodliwe. „Jest to nauka, obca wierze, i stoi w najgłębszej sprzeczności z rasowem dziedzictwem niemców. Chrześcijaństwo zatraca rasowe dziedzictwo, pozbawia naród spoistości duchowej i czyni go bezbronnym. Według nauki chrześcijańskiej tylko żydzi mają prawo żyć zgodnie ze swą odrębnością i swą tradycją narodową (sein Volkstum). „Nauka chrześcijańska i życie, według niej, jest najgłębszą przyczyną klęski w zmaganiach wojny totalnej, zwłaszcza skoro Judasz i Rzym dążą do klęski".

Ale Ludendorf wie, że spoistość duchowa zagrożona jest przez rozdzierające naród przeciwieństwa klasowe. Nie ma on wprawdzie żadnej recepty na ich usunięcie i nawet wie, że trudności gospodarcze są źródłem niezadowolenia. Powiada on dosłownie: „Trudności gospodarcze wyzyskiwane są przez „niezadowolonych", aby sabotować zwycięstwo, wolę do wojny i oporu oraz naszą spoistość". Ci „niezadowoleni" zaczynają swoją działalność już od samego początku wojny i mogą zniweczyć nadzieję na zwycięstwo. Dlatego trzeba ich stawiać pod ścianę. Do „niezadowolonych" należą również i ci wszyscy, którzy występują w obronie „pokoju i porozumienia".

Polityka „totalna" ma na celu przygotować życie gospodarcze do wojny już w czasie pokoju. Siła zbrojna i naród tworzą i w dziedzinie gospodarczej jedną niepodzielną całość. Dlatego, jak to niżej przedstawimy szczegółowiej, Ludendorf domaga się, aby wódz naczelny kontrolował finanse i gospodarstwo już w czasach pokojowych.

Nie chcemy się tutaj wdawać w analizę techniki wojennej i dlatego wskażemy tylko kilka ważnych punktów, dających nam pojęcie o tem, jak sobie Reichswera wyobraża nadchodzącą wojnę.

Przedewszystkiem, wojna zacznie się bez wypowiadania wojny. Według Ludendorfa, błędem byłoby przypuszczać, że wypowiedzenie wojny powinno poprzedzać jej wybuch. Uważa on za nieszczęście wypowiedzenie wojny Rosji i Francji przez Bethmann-Hollwega. Zaszkodziło to sile bojowej niemieckiej, gdyż dowiodło, że Niemcy prowadzą wojnę zaczepną. Ludy jednak nie posiadają należytego zrozumienia dla wojen zaczepnych.

Przedmiotem napaści są nietylko wojska nieprzyjacielskie, gdyż i ludność kraju nieprzyjacielskiego nietylko „planowo wciągana jest w krąg spólniedoli", ale i rozpatrywana jest jako samodzielny cel działań wojennych. Trzeba również stosować propagandę przeciw spoistości duchowej ludności kraju nieprzyjacielskiego. Jak zachowa się armja niemiecka wobec ludności kraju, który poczuje się zmęczonym wojną? Ludendorf oświadcza: „Teraz nadchodzi chwila, gdy trzeba przeciw niej uruchomić bez przerwy i w najbardziej bezlitosny sposób eskadry bombowozów. Teraz nastaje chwila, gdy propaganda, uprawiana od pierwszej chwili wojny (co właściwie propaguje Ludendorf?) i nawet w czasach pokojowych (a więc według wzorów, stosowanych dzisiaj przez hitlerowców!), musi nabrać niszczącej siły w szeregach ludów nieprzyjacielskich". Wywoła to rewolucję w krajach nieprzyjacielskich. Ludendorf mówi z powodu ostatniej wojny światowej: „Zamiast rozstrzygnięcia na polu bitwy, nastąpiło rozstrzygnięcie przez rewolucję, co doprowadziło potem do rozstrzygnięcia wojny. *Taki wynik wojny odpowiada istocie wojny totalnej przy dzisiejszym stanie duchowym ludów*". Tu przejawia się strach Ludendorfa przed rewolucją.

DOK. W NAST. NUMERZE.

Jednolity front pisarzy, a wolnomyśliciele

Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego" w Nr. 46 pisma omawia stosunek swój do jednolitofrontowej odezwy czasopism literackich i pisarzy, zamieszczonej w Nr. 12 „L. T." z ub. roku. Przytaczamy zasadnicze ustępy:

„Nie będąc pismem specjalnie literackiem, „Wolnomyśliciel Polski" nie jest powołany do przyłączenia się do tej odezwy, podpisanej wyłącznie przez grono literatów i pisarzy oraz ich organy prasowe.

Aczkolwiek w odezwie pisarzy niema, niestety, ani słowa o zgubnej roli klerykalizmu i truciźnie religijnej, jako obronie faszyzmu, nie mniej jednak, uważając te braki tylko za niedopatrzenie redakcyjne, stwierdzamy z radością, że jednolity front pisarzy i wspólny front wolnych myślicieli, nie bacząc na pewne różnice w formie i charakterze walki na naszym odcinku, zmierzają tą samą drogą do tego samego celu".

Redaktor i Wydawca—KONSTANTY BOBOWSKI.
Redakcja i Administracja: ul. T. Czackiego 6 m. 10. Tel. 2-11-52.
Redakcja i Administracja czynne codziennie od godz. 16—18.
Prenumerata roczna — 6 zł. Prenumerata półroczna — 3 zł.
Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.